
Prasa o adwokaturze

Palestra 29/10(334), 102-108

1985

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez **Muzeum Historii Polski** w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

PRASA O ADWOKATURZE

W ostatnich tygodniach ukazały się dwie leżące w zakresie zainteresowań członków adwokatury publikacje, które ze względu na swą tematykę wymagają obszerniejszej prezentacji w tym przeglądzie. Ze względu na brak tutaj miejsca, będzie o nich mowa w następnym numerze „Palestry”. Chodzi mianowicie o następujące publikacje:

— Kazimierz Ostrowski, Andrzej Rozmarynowicz: *Komu jawność, temu demokracja* („Tygodnik Powszechny” nr 27 z dnia 7 lipca 1985 r.)

— Dyskusja redakcyjna, przeprowadzona przez red. Stanisława Mikkego, o postępowaniu przygotowawczym pt. *Zachować gwarancje, usprawnić działanie* („Gazeta Prawnicza” nr 16 z dnia 16 sierpnia 1985 r.).

*

W dwóch numerach dziennika „Rzeczpospolita” (nr 142 i nr 148 z dn. 20 i 27 czerwca br.) ogłoszono odpowiedź ministra sprawiedliwości dra Lecha Domerackiego na część — spośród ponad 500 — pytań skierowanych w ankiecie dziennika pod adresem szefa resortu sprawiedliwości. Czytelnika pytań i uwag oraz odpowiedzi ministra musiały zadziwić ich różnorodność tematyczna. Jest wprost nie do wiary, jak wiele pretensji pod adresem naszego wymiaru sprawiedliwości mają obywatele naszego kraju, stawiając np. zarzut sformułowany: „Największe przekupstwo jest w sądach”. Wiele też osób, jak wynika z przeprowadzonego sondażu, utożsamiało urząd ministra sprawiedliwości „ze wszelką sprawiedliwością” w kraju.

Odpowiadając na pytanie, za co w systemie wymiaru sprawiedliwości w PRL odpowiada minister sprawiedliwości, szef resortu wymienił wszystkie jednostki organizacyjne wymiaru sprawiedliwości w następującej kolejności:

„(...) 267 sądów rejonowych, 44 sądy wojewódzkie, sądy pracy i ubezpieczeń społecznych, biura komornicze, państwowe biura notarialne, cały aparat urzędniczy (administracji sądowej), kuratorzy społeczni i zawodowi, zakłady karne i poprawcze, schroniska dla nieletnich, areszty tymczasowe, oddziały zewnętrzne zakładów karnych (...)”

Minister nie uznał za stosowne nadmienić, że z tytułu przysługujących mu niektórych uprawnień nadzorczych został wyposażony również w środki działania wpływające na działalność adwokatury, stanowiącej przecież niewątpliwie jeden z pionów wymiaru sprawiedliwości.

Według podanych przez min. Domerackiego informacji „roczna produkcja orzeczeń wynosi 1 milion 700 tys. (...)”

Ministrowi postawiono m.in. zarzut jednostronności działania sądów w czasie procesów, formułując ten zarzut następująco: „(...) z dwóch partnerów stojących przed sądem: adwokata i prokuratora dostrzeżenie tego drugiego (...)”

Oto odpowiedź ministra na to:

„Prokuratorzy twierdzą wręcz odwrotnie. Ale jednemu i drugiemu zjawisku, zresztą marginesowemu, można zaradzić wyłącznie poprzez stałe, systematyczne podnoszenie kultury osobistej i zawodowej sędziów. Tutaj żaden, nawet najbardziej przemyślany ministerialny system kontroli i nadzoru niczego nie zmieni. Tylko pamiętajmy o tym, że kultura zawodowa i osobista sędziów jest funkcją kultury ogólnej i zawodowej całego społeczeństwa.”

Częściowe niedomagania w działalności sądów wyjaśnia następująca informacja

min. Domerackiego: „(...) obecne sądownictwo zostało zdominowane przez bardzo młodych ludzi, 1/3 orzekających w sądach rejonowych nie ma jeszcze 26 lat. Osoby mało dojrzałe życiowo i zawodowo decydują zatem o losach innych ludzi.” (!)

Przeprowadzony sondaż objął nie tylko szeroki wachlarz spraw, ale przyniósł ponadto ze strony ministra wiele wyjaśnień i sprostowań, co do wiarygodności których nie można mieć zastrzeżeń.

Nadany publikacji tytuł: *Sądy — sędziowie — sprawiedliwość — Pytania do ministra* miał dużą siłę atrakcyjności.

*

Dziennik „Rzeczpospolita” (nr 188 z dnia 14 sierpnia 1985 r.) w komentarzu redakcyjnym pt. *Prawo obowiązuje wszystkich* (autor: K. Ch.), poświęcił uwagę podstawowym kierunkom polityki kryminalnej w bieżącym okresie. Główne wątki wywodów tego komentarza zostały wyrażone następująco:

„(...) siła represji karnej tkwi nie tyle — bądź nie tylko — w surowości, lecz w takim działaniu właściwych organów, które sprawi, że każde przestępstwo będzie wykryte i każdy przestępca poniesie zasłużoną karę.

Najpierw więc chodzi o to, żeby nie było bezkarnych przestępców i nietykalnych ludzi, żeby reguły prawa stosować zawsze i wobec wszystkich bez względu na to, kto popełnił przestępstwo. A dopiero potem o to, by każdego podejrzanego postawić przed sądem w celu wymierzenia mu kary. Jakiej? Zgoda — sprawiedliwej. Ale co to właściwie znaczy, skoro sprawiedliwości nie da się wymierzyć linijką, a i ciężaru przestępstwa nie sposób zmierzyć odważnikiem? Odpowiedź może być chyba tylko taka: koncepcja kary sprawiedliwej też nie może opierać się wyłącznie na kryteriach surowości bądź łagodności, a tylko na racjonalnym wykorzystaniu wszystkich środków karnych. A tych w naszym ustawodawstwie — zwłaszcza po ostatnich nowelizacjach prawa karnego — jest doprawdy bardzo wiele: środki wolnościowe i tryb przyspieszony, kara ograniczenia wolności i tryb nakazowy, krótko- i długoterminowe kary pozbawienia wolności, grzywny i kary dodatkowe itd., itd. Tak pomyślany system pozwala wymierzać sprawiedliwość z całą surowością prawa za najohydniejsze zbrodnie i poszczególne groźne przestępstwa, a jednocześnie pozwala na orzekanie takich środków ekonomicznych, które każde przestępstwo czynią nieopłacalnym, oraz pozwala wreszcie na wyrozumiałość wobec przypadkowych grzeszników.

Rzecz w tym tylko, żeby zasady te konsekwentnie stosować w praktyce. Wtedy bowiem wymóg nieuchronności kary i następnie jej sprawiedliwy wymiar staną się jednym z podstawowych warunków kształtowania klimatu ładu i praworządności, umacniania porządku prawnego oraz społecznej i obywatelskiej dyscypliny.”

Jest w tych wywodach wiele słusznych myśli, rzecz tylko w tym, by były one w praktyce przestrzegane.

*

Sądzić można, że ogół członków adwokatury zapozna się z zainteresowaniem z komentarzem prasowym pt. *Ostrzeżenia nadzwyczajne* (autor pod kryptonimem „con”), jaki się ukazał w dzienniku „Rzeczpospolita” (nr 212 z dnia 11 września br.). Szkic ten został poświęcony polityce rewizyjnej Ministra Sprawiedliwości, wskutek czego coraz więcej rewizji nadzwyczajnych wnoszonych jest do Sądu Najwyższego. Oto tekst tego szkicu (fragment):

„W tym roku częściej niż w latach ubiegłych codzienna prasa informuje o wniesieniu przez ministra sprawiedliwości wniosków o rewizje nadzwyczajne, mających na celu — to oczywiste — korektę prawomocnych wyroków. Ten wyjątkowy i jedyny sposób kontroli pracy niezawisłych sądów przez ministra używany jest w warunkach koniecznych. Może nimi być wyrok sądu rażąco nieadekwatny do stopnia społecznego zagrożenia spowodowanego przez czyn oskarżonego albo też orzeczenie wyraźnie naruszające prawo.

Zwykle obserwatorzy śledzący funkcjonowanie wymiaru sprawiedliwości z liczby wniesionych rewizji, a także ich charakteru: czy są one na korzyść oskarżonego czy też nie — starają się wyciągać wnioski dotyczące ogólnych zasad polityki orzeczniczej, wzrostu lub spadku społecznego zagrożenia określonym rodzajem przestępstw. Jakie refleksje wywołuje aktualna polityka rewizyjna? Najpierw może liczby. Otóż do końca sierpnia br. minister sprawiedliwości wniósł w sumie 475 rewizji nadzwyczajnych, z tego 29 na korzyść oskarżonych, w pozostałych zaś chodzi o zaostrzenie orzeczonych wcześniej sankcji, czyli podwyższenie kar. Dla pełnego obrazu należy dodać, że ten rok jest w rewizje nadzwyczajne wyjątkowo bogaty. Już bowiem w pierwszym półroczu było ich więcej niż w całym 1984 r.

Wniosek generalny nasuwa się po tym statystycznym wstępie następujący: mamy do czynienia ze zdecydowaną i surową polityką zwalczania wszelkich przejawów naruszania prawa. Gdyby jednak przyjrzeć się konkretnym sprawom będącym przedmiotem rewizji, to bez trudu wyodrębni się grupy przestępstw stanowiące ciągle jeszcze największe zagrożenie dla ładu i porządku publicznego: chuligaństwo, spekulację, nielegalny wyrób i handel alkoholem, złodziejstwo społeczne i prywatnego mienia.”

*

W artykule Andrzeja C ub a ły pt. *Po zmianach prawa karnego — Pierwsze wnioski...* („Rzeczpospolita” nr 206 z dnia 4 września 1985 r.) m.in. napisano:

„Zachowane zostały wszelkie zasady praworządności gwarantujące uprawnienia procesowe oskarżonych, o czym świadczą uniewinnienia w postępowaniu przyspieszonym, zwrócenie prokuratorom aktów oskarżenia w 350 sprawach, odstąpienie wobec 68 osób od tego trybu (ich sprawy nie nadawały się z różnych względów do rozpoznania). Rzadkie zaś wypadki korzystania w trybie nakazowym przez oskarżonych z możliwości żądania skierowania sprawy na drogę postępowania zwykłego świadczą niewątpliwie o tym, że często sami oskarżeni zadowolają się rozpoznaniem ich spraw niepublicznie, a więc bez rozprawy. Jest to dla sądownictwa, przy jego brakach kadrowych, dość obiecująca prognoza, pozwalająca liczyć na znaczną oszczędność kosztów wymiaru sprawiedliwości w rozpoznawaniu spraw stosunkowo prostych. (...) Do problemu funkcjonowania nowego prawa karnego należy powrócić w niedługim czasie ze względu na wielką rangę zagadnienia, w tym — ocenę skuteczności prawa.”

*

Na łamach tygodnika „Ekran” (nr 2 z dnia 26 maja 1985 r.) ogłoszono recenzję Alicji Iskierki pt. *Niś Ariadny* o audycji telewizyjnej emitowanej 7 maja br. a mającej w programie nazwę: Zespół Adwokacki. Ocena audycji przez recenzentkę i związane z tym refleksje znalazły wyraz w następującej wypowiedzi:

„Pojęcie «zespół adwokacki» wywołuje w przeciętnym człowieku poczucie nie-

młej konieczności sięgnięcia po sakiewkę. Delikwent cieszyć się nie ma z czego, ale protestować również nie usiłuje. Prawo jawi się nam jako nieprzebrany las przepisów. Mnogość różnorodnych interpretacji dodatkowo sprawę gmatwa. Rad nierad, sięga więc człowiek po portfel i biegnie do adwokata — niezbędnego przewodnika w wędrowce po nie znanej dziedzinie.

Niekiedy adwokat, i to bynajmniej nie przeciętny, przychodzi do naszych domów. Dzieje się tak za sprawą dwóch pań, które wraz z grupą współpracowników przygotowują telewizyjny program cykliczny pt. «Zespół Adwokacki». Przygotowują go zaś na podstawie listów i telefonów od widzów. Anna Pawłowska i Małgorzata Górzańska zadają mecenasowi konkretne pytania i żądają równie konkretnych odpowiedzi. Po programie telewizyjnie jeszcze przez godzinę mają do dyspozycji telewizyjny «Zespół Adwokacki».

Tym razem rzecz była o obowiązku alimentacyjnym rodziców wobec dzieci. Mecenas Krzysztof Czeszejko-Sochacki na wszelkie, nawet najbardziej zawile kwestie odpowiadał konkretnie i cierpliwie. Niekiedy tylko odnosiło się wrażenie, że można by zastąpić część skomplikowanych zwrotów słownictwa prawniczego mową potoczną, dla wszystkich zrozumiałą. Pytania obu redaktorek były klarowne, a opisy życiowych sytuacji wyczerpujące, ton zaś osobistego zaangażowania w omawiane problemy sprawiał, iż spełniały znakomicie odpowiedzialną funkcję współczesnych następczyni mitologicznej Ariadny, której nici ongiś wywiodły Tezeusza z labiryntu. «Zespół Adwokacki» przez nie prowadzony pozwala nam na bezpieczniejsze poruszanie się we współczesnym labiryncie prawniczym.

Program ten stanowi dobry przykład telewizyjnej działalności poradniczej, odpowiadającej potrzebom chwili. Zapowiedziano omówienie dalszego ciągu problemów alimentacyjnych. Warto będzie posłuchać, co dziennikarze i prawnicy będą mieli do powiedzenia m.in. o wymagającym społecznej interwencji obowiązku alimentacyjnym dzieci wobec rodziców znajdujących się w niedostatku. Ich prawa ogół nie ma kto dochodzić, sami zaś nie czynią tego prawie nigdy. Dzieci, nawet te, które otrzymały od rodziców wszystko, często nie potrafią im zapewnić na starość niczego. Ani uczuć, ani pomocy materialnej. Poprzez prawnicze problemy omawiane przez Zespół Adwokacki przezieraają współczesne dylematy moralne. Nici współczesnej Ariadny wiodą przez labirynty prawa i sumienia."

*

„Głos Wielkopolski” (nr 196 z dnia 23 sierpnia 1985 r.) podając informację o jednym z procesów karnych przed Sądem Wojewódzkim w Poznaniu, zakończonym dla oskarżonego wyrokiem kary śmierci za wyjątkowo brutalne zabójstwo nieletniej dziewczynki (14-letniej) zamieścił dość charakterystyczny dla wielkopolskiej opinii publicznej fragment następującej treści:

„Na prośbę mecenas Antoniego Skowrońskiego wyjaśniamy, że powołanie obrony z urzędu oznacza, iż obrońca nawet wbrew swoim poglądom jest obowiązany bronić klienta przed sądem.”

*

Tygodnik „Polityka” (nr 34 z dnia 24 sierpnia 1985 r.) zamieścił w dziale Opinie fragment wypowiedzi adw. Jana Olszewskiego, ogłoszonej w „Przeglądzie Katolickim” (z dnia 4.VIII. br.) na temat ograniczonej skuteczności zwalczania przestępczości za pomocą zwiększonej represji karnej.

*

Gazeta „Gromada Rolnik Polski” (nr 104 z dnia 29 sierpnia 1985 r.) zamieściła notatkę informacyjną o ogłoszeniu w Dzienniku Ustaw (Nr 28, poz. 125) rozporządzenia Ministra Sprawiedliwości z dnia 20 czerwca 1985 r. w sprawie zapewnienia oskarżonym korzystania z pomocy obrońców w postępowaniu przyspieszonym. Informując o tym akcie prawnym swych czytelników wiejskich, Redakcja gazety udzieliła zarazem kilka wyjaśnień w tej materii m.in. co do trybu korzystania z pomocy obrońców. Obowiązkowe dyżury adwokatów są przejawem gotowości zachowania gwarancji procesowych oskarżonego w zakresie przysługującego mu prawa do obrony, nawet w sytuacji, gdy obrońcy nie w pełni mogą świadczyć skuteczną pomoc prawną bez dobrej znajomości akt czy stanu faktycznego.

*

Zdarza się niezmiernie rzadko pojawienie się w środowisku adwokackim adwokata-przestępcy. O takiej sytuacji doniosła „Trybuna Ludu” (nr 122 z dnia 27 maja 1985 r.) w artykule pt. *Oszustka i polityka*, pisząc:

„(...) mecenas Ewa J.-P., podejmując się obrony oskarżonych (w artykule opisano trzy wypadki — dop. s.m.), żerowała na swoich klientach i powołując się na wpływy, wyłudziła od nich ponad 100 tys. zł. Nie tylko jednak w rozmiarach przyjętych korzyści materialnych leży waga tej sprawy i wielkość szkód społecznych. Usiłując uprawdopodobnić swoje wpływy, na które się powoływała, mecenas Ewa J.-P. rzucała równocześnie podejrzenie o przekupstwo i protekcyjne załatwianie na prokuratora, na sąd, na lekarzy. Jak stwierdził sąd w uzasadnieniu wyroku, wymierzając karę J.-P., «jej postępowanie powodowało ogromne straty w sferze moralnej poprzez utratę zaufania części społeczeństwa do poczynań władzy, jaką są organy wymiaru sprawiedliwości bądź służba zdrowia.»”

Sąd Rejonowy w Łodzi skazał 35-letnią Ewę J.-P. z Piotrkowa Trybunalskiego na karę 5 lat pozbawienia wolności, 100 tys. zł grzywny oraz pozbawienie prawa wykonywania zawodu na 5 lat.

Jak dodatkowo podał dziennik, „w kryminalną sprawę adw. Ewy J.-P. wdała się nieoczekiwanie stacja Radia Wolnej Europy, biorąc w obronę skazaną przez Sąd PRL na wysoki wyrok panią mecenas. Według wyrażonego przez RWE stanowiska, «skazanie (...) jest groźnym precedensem dla całej adwokatury. Tym bardziej zdumiewa postawa jej obrońców, którzy robili wszystko, by sprawa nie miała charakteru politycznego i nie nabrała rozgłosu». Tak więc RWE — napisała „Trybuna Ludu” — ze sprawy o przestępstwo pospolite próbuje zrobić aferę polityczną i czyni wyrzuty tym, którzy znając ją od podszewki, nie są tego samego co ona zdania. Ten proponowany przez RWE model równości wobec prawa, gdzie ze zwykłej oszustki chce się robić «ofiara reżimu», niełatwo znajdzie zwolenników.”

*

„Trybuna Opolska” (nr 104 z dnia 6 maja 1985 r.) zamieściła obszerną relację prasową pt. *Miejsce i rola adwokatury z obrad Zgromadzenia Izby Adwokackiej w Opolu, odbytych 4 maja 1985 r.* „Obrady, którym przewodniczył mec. Henryk Sliwiński, były poświęcone omówieniu spraw środowiska, ustosunkowaniu się do aktualnych problemów dotyczących zagadnień zawodowych i ogólnospołecznych, precyzowaniu zadań dla Okręgowej Rady Adwokackiej.”

Z przedstawionego przez dziekana Rady adv. Jerzego Jasińskiego sprawozdania zasługuje na szczególną uwagę następujący fragment jego wypowiedzi:

„Środowisko, choć niezbyt liczne, odgrywa istotną rolę we właściwym funkcjonowaniu prawa. Adwokatura została powołana po to, aby w ramach i na podstawie przepisów prawa w zakresie jej wyznaczonym przyczyniać się do pełnego przestrzegania prawa, samorząd zaś dlatego został wyposażony w szereg uprawnień o charakterze publicznym, aby lepiej i skuteczniej był wykonywany zawód adwokata.”

Z obradami członków Izby powiązana została uroczystość dekoracji szeregu adwokatów opolskich wysokimi odznaczeniami państwowymi.

*

W jednym z bieżących numerów tygodnika „Der Spiegel” (nr 21 z dnia 20 maja 1985 r.) zamieszczono trzy pozycje na temat studiów prawniczych w Republice Federalnej Niemiec oraz szans wykonywania zawodu w profesjach jurystycznych. W jednej z tych publikacji pt. *Pełną parą w ślepią uliczkę* omówiono trudną sytuację życiową absolwentów studiów prawniczych, zwłaszcza młodych adeptów adwokatury. Jak urzędowo stwierdzono, liczba adwokatów w RFN rozrosła się w okresie 1955—1985 z 17.149 adwokatów do obecnego stanu 46.943 adwokatów. Tak gwałtowny przyrost liczby członków adwokatury w RFN wywołał oczywiście ogromne perturbacje na rynku pracy, a konkurencja zawodowa przybrała niezwykle rozmiary, powodując zarazem liczne ujemne skutki.

W opracowanej na użytek kandydatów na studia prawnicze przez zachodniemieckie Stowarzyszenie Adwokatów (DAV) broszurze można przeczytać informacje ostrzegawcze co do szans i warunków wykonywania profesji adwokackiej:

„Czas pracy adwokata jest dużo dłuższy niż przeciętny. O 40-godzinnej pracy tygodniowej nie ma co marzyć. Wolne weekendy nie wchodzi prawie w rachubę. Możliwość poświęcenia wolnego czasu rodzinie bądź wypoczynkowi jest coraz bardziej nikła. Za swoje zawodowe błędy odpowiada adwokat osobiście i nieograniczenie. A kiedy nawet obowiązek zawodowej odpowiedzialności jest zastępowany przez odpowiednie ubezpieczenie (wysokie składki!), popełnione błędy stają się głośnie i przynoszą niekorzystne skutki (...).”

W pełni wykształceni i egzaminowani absolwenci prawa, a nawet początkujący w zawodzie adwokaci stają się w RFN bezrobotnymi, nieraz przez długi czas, i są skazani na publiczną pomoc socjalną (skądinąd nie jest ona tak bardzo niska, bo wynosi 700 marek miesięcznie, choć przy tamtym poziomie cen towarów i usług pomoc ta ledwo wystarcza na życie). Są tacy, co zastawiają swoje togi w lombardach. Przebić się do zawodowego sukcesu w adwokaturze jest w RFN coraz trudniej, walka konkurencyjna o klienta jest zażarta. Zakaz reklamy publicznej własnego warsztatu zawodowego prowadzi w tych warunkach do jego omijania w najprzeróżniejszy sposób, np. przez zostawianie biletów wizytowych „przypadkiem” w sklepach, w domach towarowych itp. miejscach lub przez angażowanie pośredników. W organach wymiaru sprawiedliwości, tj. w prokuraturze, sądownictwie, zatrudnienie wynosi ok. 21 tys. osób i zawodowy dostęp do tych organów jest minimalny (300 osób rocznie).

Trudności w podjęciu pracy adwokackiej prowadzi w RFN do wykonywania przez adwokatów różnych zajęć zastępczych, kolidujących nieraz z godnością zawodową adwokata (taksówkarze, korepetytorzy, agenci ubezpieczeniowi). Na karykaturalnym rysunku przy omawianym artykule widnieje przybita do muru domu

adwokata wywieszka z treścią: „Godziny przyjęć dniem i nocą”.

Wolnorynkowe reguły gry ekonomicznej stały się po części dla zawodu adwokackiego zabójcze. W RFN mówi się, że adwokatura zamiast być organem ochrony prawnej staje się coraz bardziej organem ochrony portmonetek. Mówi się też, że niedługo wprowadzi się w RFN instytucję „adwokatów domowych” na podobieństwo „lekarzy domowych”.

*

Na łamach „Słowa Powszechnego” (nr 176 z dn. 7—9 września 1985 r.) został ogłoszony wywiad red. Elżbiety Budzyńskiej z adw. drem Romanem Hrabarem, opatrzone tytułem *Dramat dwustu tysięcy*. Wywiad w ogólnym zarysie poświęcony został martyrologii dzieci polskich w okresie okupacji hitlerowskiej w Polsce w latach 1939—1945. Powiązanie osoby adw. dra R. Hrabara z Izby katowickiej ze wspomnianą tematyką ma swoje ważne antecedencje, które doprowadziły do tego, że jest on od dawna członkiem Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich, wiceprzewodniczącym Instytutu Pamięci Narodowej w regionie katowickim i członkiem szeregu innych instytucji niemcoznawczych oraz autorem cennych publikacji.

Pasją życiową adw. R. Hrabara stała się idea odzyskania dzieci polskich wywiezionych do Reichu, Austrii, Lotaryngii i Alzacji, skazanych tam na zgermanizowanie. W latach 1939—1945 uprowadzono z terenu naszego kraju i poddano obłąkanemu procesowi germanizacji przeszło 200 tys. dzieci polskich. Podjęta przez nasze władze po wyzwoleniu akcja rewindykacyjna choćby części żywych istot polskich w okresie 1947—1949, do której adw. R. Hrabar został oddelegowany, jest czynem bez precedensu w naszej historii. Nie wytrzymuje z tym porównania nawet porwanie przez Turków w jasyr młodych chłopców i tworzenie oddziałów janczarskich.

Adw. dr R. Hrabar pogłębia działalność dokumentacyjną i naukowo-badawczą dotyczącą grabieży polskich dzieci, będącej szczególną formą ludobójstwa. Nie mogła więc nikogo zaskoczyć niedawna informacja, że adw. dr R. Hrabar został uhonorowany za swoją działalność pięknym odznaczeniem w postaci „Orderu Uśmiechu”, który jest nadawany jedynie wielkim przyjaciółom dzieci.

*

Tygodnik „Za Wolność i Lud” (nr 33 z dnia 17 sierpnia 1985 r.), organ prasowy ZBoWiD, zamieścił interesującą publikację w postaci wspomnień z odbytego w 1984 r. zjazdu koleżeńskiego ocalałych z pożogi wojennej oficerów i żołnierzy 36 Łużyckiego Pułku Piechoty II Armii Ludowego Wojska Polskiego. Autorem publikacji jest adw. Ryszard Czarkowski, ppłk rezerwy, a nadano jej tytuł — *Pułk łużycki, sławny pułk frontowy... (Historia pierwszego Zjazdu)*. Spotkanie po 40 latach od daty zwycięstwa nad hitlerowskim wrogiem musiało stanowić dla przybyłych na koleżeński zjazd towarzyszy broni, dziś zasłużonych kombatanów, duże przeżycie, któremu towarzyszyły głębokie wzruszenia. Autor wspomnienia słusznie zauważył, pisząc o zamknięciu zjazdu: „Byli frontowcy 36 łużyckiego pułku piechoty rozjeżdżali się, uwożąc ze sobą wspomnienia tamtych dni, odnowione w spotkaniu z kolegami z jednej transzei. Zabierali też jeszcze bardziej ugruntowane przekonanie, że ich wojenne trudy nie poszły na marne.”